

## Wywiad z osobami, które Piotr Goursat zaprosił, aby porozmawiać z nimi o znaczeniu Ducha Świętego i życia wspólnotowego.

Przydarzyła się nam nowa Pięćdziesiątnica! Pan chce przemienić świat. Jesteśmy teraz jak apostołowie zamknięci w Wieczerniku, mamy spokój, jest nam miło, wygodnie, spokojnie. A tymczasem Pan chce posłać nas na cały świat z Dobrą Nowiną. Aby to się stało, oczywiście musimy się zmienić, a raczej to On musi nas przemienić. Aby zmiana się dokonała, w taki sposób jak Bóg tego chce, musimy po prostu wierzyć, że jest w stanie tego dokonać (...).

Duch Święty, w zasadzie mamy Go, ale w praktyce się Nim nie posługujemy. Jest jak cenny prezent, który nam podarowano. Otrzymując Go, powiedzieliśmy: „Och, jaki piękny” i schowaliśmy do kredensu. Tak jak bibelot, zbyt ładny, żeby używać go na codzień. Jak zastawa stołowa na „specjalne okazje”, z której nie korzystamy, bo może się potłuc. Z Ducha Świętego trzeba korzystać nieustannie. Cały czas, cały czas! Tak więc, jeśli spotkacie się w kilka osób, wyciągnijcie Go z „kredensu”! A z czasem nie będziecie mogli bez Niego się obyć!

Duch Święty jest bardzo delikatny. Puka do drzwi, podczas gdy my jesteśmy zajęci telefonem i nie słyszymy pukania. Puka więc jeszcze chwilę, ale potem odchodzi, mówiąc: „Przyszedłem, ale nie otworzono mi drzwi”. To jest sedno problemu. Raz, drugi, trzeci, puka i czeka; jest bardzo grzeczny, mówi: „Przepraszam, wrócę później”. Ale w końcu odchodzi na dobre. Rozumiecie, myśli, że jest nieproszonym gościem. Ale to zupełnie nie tak! Rozumiecie, jest taki delikatny. (...).

Duch Pięćdziesiątnicy nie służy temu, żebyśmy tworzyli swoje małe wspólnoty i żyli sobie w nich jak pączki w maśle. Ma On nam ukazać moc ognia [który Jezus przyniósł na ziemię] i żyć w nas, abyśmy nim płonęli i zapalali innych. Świeca sama się nie zapali. Może próbować, ale potrzebuje płomienia. Kiedy rozbłyśnie ogniem, utrzyma go i może przekazać płomień dalej. To właśnie Pan chce w nas uczynić. Być może czekają nas trudne doświadczenia, wstrząsy... W efekcie otrzymania Ducha Świętego mamy stać się na tyle silni, aby je wytrzymać i nie dać zgasić ognia. Zapytacie: „Po co więc mi małe domostwo, jeśli dam radę sam?”. Zobaczycie, zostanie wam dana łaska jedności, poczujecie się wzmocnieni obecnością braci, a jednocześnie mocniejsi każdy z osobna. Przekonacie się o tej jedności, gdy na modlitwie powiecie: „Ach! To dziwne, mam pewną myśl...”; a za chwilę brat powie: „Ja też o tym pomyślałem!”. Kiedy się odnajdziecie i rozpoznacie jako bracia, zrozumiecie, co Pan pragnie uczynić, poza miejscem i czasem, zawsze z nami jest, jeśli zapłonimy Ogniem, który nam posyła (...).

Postępujcie w wierze, to ważne! Kiedy będziecie razem, nauczycie się, jak rozwijać i ćwiczyć waszą wiarę. Jak w sporcie, zaczniecie robić slalomy, przysiady i „pompki duchowe”. Te „ćwiczenia” służą coraz lepszemu rozpoznaniu Bożej obecności i pomocy w naszym życiu. Dzielenie w grupach, świadectwo braci to wszystko uczy nas żyć bliżej Boga na co dzień. Małymi krokami odkrywamy Jego działanie i łaski, uczymy się zaufania i zawierzenia Mu bez granic. Nasza wiara będzie stawała się coraz mocniejsza, a kiedy przyjdzie ciężka próba, będziemy wiedzieli, jak postąpić. Tak więc te małe „ćwiczenia” są nieodzowne, by dobrze się wprawić. Wspólnota jest ku temu najlepszą szkołą. Ja, przez trzydzieści, a nawet czterdzieści lat życia byłem w trybie „kręcenia się wokół własnego ogona”. Mówiłem Bogu: „Chciałbym być blisko”; jechałem na rekolekcje, było trochę lepiej, potem znów spadek. Ale odkąd jest Wspólnota, widzę postęp. Inni się rozwijają i popychają mnie w dobrym kierunku. I ja także zaczynam się rozwijać. To właśnie ćwiczenia duchowe (...).

Zastanówcie się i popatrzcie, jak to się zaczęło: razem z „biedną małą” Martine byliśmy jak dwie sierotki. Bardzo chcieliśmy, aby Duch Święty zrobił coś spektakularnego, ale nasz Ojciec mówił: „Nie, nie dzieci, bądźcie pokorni” (...). Tak więc byliśmy w dwójkę. Martine mówiła: „Może spróbujemy wyjść do ludzi?”. Odpowiadałem: „Nie ma problemu, idziemy”. Dołączył do nas Francis [Kohn], który nie mówił nic przez dziewięć miesięcy, nadrobił później! Była też Françoise [Malcor] i jeszcze ktoś piąty, nie pamiętam. Było nas pięcioro zjednoczonych. Rok później pięciuset. Zdajecie sobie sprawę: sto razy więcej! Wiemy, jakie to trudne w Paryżu spotkać się wspólnie raz w tygodniu. Coś nam mówiło, że rozwinąć się do liczby pięciuset osób w ciągu roku nie jest taką znowu zwyczajną sprawą, ale z pewnością żadna w tym nasza zasługa! Ale to się dzieje, nie tylko w Paryżu, wszędzie!

Teraz, gdy Duch Święty przychodzi, trzeba działać! (...). Pan mówi: „Pospieszcie się, czas nagli, zjednoczcie mój lud”. Trzeba nam się zjednoczyć, jedni z drugimi. Zaczynajcie od małych grup. To fundament, bez tego nie będziecie w stanie się rozwijać. Nie skupiajcie się na sobie, myślcie o innych, o świecie. Gdyby wszyscy tak robili, pomyślcie tylko, jak prędko świat by się zmienił. To nie chodzi o mnie, o ciebie, o nasze małe łaski, tu chodzi o ratunek dla świata! Nade wszystko wołajmy do Pana, aby nas spalał, aby nas przemieniał, aby dawał nam duszę współodczuwającą z Maryją. Znacie może powiedzenie Sylwana, mnicha z góry Athos, który mówił, że mnich to ten, który modli się za cały świat. Niektórzy pytają: „Po co komu zakonnicy, mnisi?”. A oni modlą się za wszystkich, są dla ludzkości jak piorunochron. My możemy czynić podobnie, ale we wspólnocie i w Duchu Świętym. Pan chce, abyśmy byli razem, aby mógł być z nami. Powiedział przecież: „Gdzie dwóch lub trzech modli się w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). Jeśli nie jesteście w grupie dwóch lub trzech, ta szczególna łaska, którą Pan ofiarowuje tym, którzy trwają w jedności, nie będzie waszym udziałem. Tak więc zaufajcie Bożemu słowu i bądźcie razem, nawet jeśli jeszcze nie czujecie tego w nadprzyrodzony sposób.

**Pierre Goursat**  
i jego bracia i siostry

[www.pierregoursat.com](http://www.pierregoursat.com)